

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

Seria poradników z przymrużeniem oka ;)

Moi Sąsiedzi Znowu Mają Pomysł na Moje Życie

**Jak radzić sobie z hałasem, konfliktami
i wspólną przestrzenią bez przeprowadzki
na bezludną wyspę**



**Mamy problem. Ale spokojnie.
Da się go rozwiązać i jeszcze będzie z czego się pośmiać.**

Moi Sąsiedzi Znowu Mają Pomysł na Moje Życie

Jak radzić sobie z hałasem, konfliktami i
wspólną przestrzenią bez przeprowadzki
na bezludną wyspę

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

SPIS TREŚCI

INTRO	5
Rozdział 1 - Czy to problem, czy po prostu człowiek mieszka obok?	11
Rozdział 2 - Nie czekaj, aż będziesz chciał wysadzić domofon	20
Rozdział 3 - Nie czytaj sąsiadom w myślach	30
Rozdział 4 - Kartka na klatce nie jest negocjatorem	40
Rozdział 5 - Hałas nie ma jednego pokręta	50
Rozdział 6 - Wspólne nie znaczy „niczyje, więc moje”	59
Rozdział 7 - Uprzejmość nie jest umową na czas nieokreślony	69
Rozdział 8 - Nie musisz przyjmować każdej piłki	82
Rozdział 9 - Rozmowa, która ma coś załatwić	95
Rozdział 10 - Ustalcie zasady, zanim zacznie się sezon trzaskania drzwiami	107
Rozdział 11 - Pamięć krzyczy „ciągle”, notatki mówią „we wtorek”	119
Rozdział 12 - Kiedy rozmowa nie wystarcza, zmień narzędzie	129
Rozdział 13 - Sąsiad to nie projekt naprawczy	140
Rozdział 14 - Zrób system odporny na ludzi	153
Rozdział 15 - Kiedy nic nie działa tak, jak powinno	166
Rozdział 16 - Nie rób z konfliktu drugiego etatu	178
Rozdział 17 - Nie każdy konflikt da się wygrać rozmową	191

Rozdział 18 - Spokój trzeba potem jeszcze utrzymać.....	201
Rozdział 19 - Rozpoznaj nawrót, zanim znowu zamieszkaś w konflikcie	213
Rozdział 20 - Mieszkaj, nie zarządzaj wszystkimi dookoła	225

INTRO

Jest 22:47. Leżysz w łóżku, światło zgaszone, telefon odłożony z miną człowieka, który właśnie podjął odpowiedzialną decyzję dotyczącą higieny snu. I wtedy sąsiad nad tobą przesuwa krzesło. Nie zwykłe krzesło. Krzesło o masie niewielkiego kontynentu, wykonane najwyraźniej z żeliwa i ciągnięte po podłodze przez człowieka przygotowującego mieszkanie do startu w konkurencji olimpijskiej „przemeblowanie nocne”. Cisza. Przez chwilę zaczynasz wierzyć, że to był pojedynczy incydent. Potem coś spada. Następnie ktoś biegnie. Potem szczeka pies. Potem ktoś mówi bardzo głośno coś, czego nie słyszysz dokładnie, ale ton wskazuje, że albo właśnie odkryto zdradę, albo zabrakło sera.

Leżysz więc dalej i prowadzisz negocjacje z samym sobą. „Może zaraz przestaną”. To zdanie jest w relacjach sąsiedzkich odpowiednikiem „obejrzę tylko jeden odcinek”. Po dwudziestu minutach jesteś już specjalistą od akustyki budynków, prawa własności, konstrukcji stropów oraz charakteru człowieka, którego widziałeś dwa razy przy windzie. O 23:19 wiesz nawet, że jego sposób odkładania butów świadczy o całkowitym braku poszanowania ładu społecznego. To imponujące, jak szybko zwykłe tupanie może awansować w naszej głowie do rangi dowodu upadku cywilizacji.

Sąsiedzi mają niezwykły talent do wchodzenia człowiekowi do życia bez faktycznego przekraczania progu. Ich muzyka jest u ciebie. Ich remont jest u ciebie. Ich zapach smażonej ryby jest u ciebie, choć ryby nie kupowałeś i nie planowałeś uczestniczyć w jej biografii. Ich samochód stoi

tak, że twoje auto nagle wymaga kwalifikacji pilota rajdowego. Ich karton blokuje przejście na korytarzu, ich rower zdobywa nowe terytorium przy windzie, a ich goście najwyraźniej uznali klatkę schodową za naturalne przedłużenie salonu. Sąsiedztwo jest jedną z nielicznych relacji, których nie wybierasz, a mimo to potrafi wpływać na twoje samopoczucie bardziej niż część osób starannie wyselekcjonowanych do grona znajomych.

Problem robi się ciekawszy, kiedy pojawia się wspólna przestrzeń. Nagle okazuje się, że kawałek korytarza, miejsce parkingowe, śmietnik, ogródek, balkon, winda, piwnica albo ławka przed budynkiem są czymś pomiędzy przestrzenią niczyją a ziemią obiecaną. Każdy rozumie zasady trochę inaczej. Dla jednej osoby korytarz służy do przechodzenia. Dla drugiej to magazyn sezonowy. Dla trzeciej galeria rowerów. Czwarta wystawia tam szafkę, bo „przecież nikomu nie przeszkadza”. W tym momencie gdzieś na świecie architekt, który projektował przejście o szerokości dziewięćdziesięciu centymetrów, zaczyna niespokojnie przewracać się przez sen.

Najtrudniejsze jest jednak to, że większość konfliktów sąsiedzkich nie zaczyna się od wielkich awantur. Zaczyna się od drobiazgów, których nikt nie załatwił, kiedy były jeszcze drobiazgami. Ktoś raz zaparkował trochę za blisko. Ktoś drugi nic nie powiedział. Potem zrobiło się to ponownie. Po trzecim razie pojawiło się znaczące spojrzenie. Po piątym trzaskanie drzwiami. Po ósmym wiadomo już, że „oni tacy są”. Człowiek, który jeszcze dwa tygodnie wcześniej był „panem z trzeciego”, zostaje awansowany w twojej głowie na „tego bezczelnego typu z trzeciego”, a stąd do zimnej wojny pozostaje mniej więcej jedno źle ustawione wiadro.

Czasem próbujemy rozwiązywać takie sytuacje strategią całkowitego unikania. Nic nie mówimy, bo „nie chcemy konfliktu”. Tyle że brak rozmowy nie oznacza braku konfliktu. Czasami oznacza konflikt prowadzony jednoosobowo, głównie w naszej głowie, najczęściej podczas mycia zębów. Układamy wtedy idealną przemowę, w której jesteśmy spokojni, błyskotliwi i absolutnie nie do pokonania. Odpowiadamy na argumenty, których sąsiad jeszcze nie podał. Wygrywamy trzy rundy. Otrzymujemy owację publiczności. Następnego dnia spotykamy go przy skrzynkach pocztowych i mówimy: „Dzień dobry”. Rewolucję odkładamy na później.

Druga popularna strategia działa odwrotnie. Człowiek wytrzymuje trzy miesiące, siedemnaście imprez, dwanaście worków pozostawionych obok śmietnika i jedno parkowanie na jego miejscu, po czym otwiera drzwi z energią ambasadora wysłanego właśnie na rozmowy pokojowe z miotaczem ognia. Problem polega na tym, że nawet słuszna sprawa podana w temperaturze wrzenia zaczyna smakować jak awantura. Druga osoba słyszy wtedy mniej treści, a więcej komunikatu: „Jesteś problemem”. I nawet ktoś, kto pięć minut wcześniej mógłby powiedzieć „rzeczywiście, przepraszam”, nagle zaczyna bronić konstytucyjnego prawa do przesuwania komody o północy.

Dlatego ta książka nie będzie próbą nauczania cię, jak zostać najbardziej lubianym mieszkańcem budynku. To nie konkurs na ambasadora klatki B. Nie chodzi też o to, żeby uśmiechać się cierpliwie, gdy ktoś regularnie urządza ci pod oknem festiwal klaksonów, albo przekonywać siebie, że worek śmieci pozostawiony pod twoimi drzwiami jest właściwie ciekawą instalacją artystyczną. Chodzi o coś praktyczniejszego: jak reagować wcześniej, spokojniej i

skuteczniej, zanim irytacja urośnie do rozmiaru, przy którym nawet dźwięk zamykanej szafki brzmi jak osobista prowokacja.

Będziemy rozdzielać rzeczy, które tylko nas drażnią, od sytuacji, które rzeczywiście wymagają reakcji. Nauczysz się mówić o konkretnym zachowaniu bez natychmiastowego wystawiania sąsiadowi pełnej recenzji charakteru. Zamiast „pan zawsze robi, co chce”, dużo użyteczniejsze bywa „od kilku wieczorów po 23 słyhać bardzo głośną muzykę i trudno nam spać”. Jedno zdanie daje szansę coś zmienić. Drugie otwiera konferencję naukową pod tytułem „Kim pan jest, żeby mnie oceniać?”. A takie konferencje mają zwykle bardzo słaby catering.

Przyjrzymy się też temu, co robić, gdy normalna rozmowa nie działa. Bo czasami nie działa. Nie każdy sąsiad jest rozsądnym człowiekiem, który po otrzymaniu jasnej informacji odpowie: „Ojej, nie wiedziałem, oczywiście to poprawię”. Niektórzy odpowiedzą defensywnie. Inni obiecują poprawę i następnego dnia wrócą do starego zachowania. Jeszcze inni potraktują nawet spokojną uwagę jak wypowiedzenie wojny o niepodległość balkonu. W takich sytuacjach potrzebujesz nie większej dawki emocji, lecz lepszej strategii: jasnych granic, dokumentowania powtarzających się problemów tam, gdzie ma to znaczenie, wyboru właściwego momentu i właściwego kanału reakcji oraz świadomości, kiedy przestać prowadzić prywatne negocjacje i poszukać pomocy odpowiedniej osoby, administracji czy właściwych służb.

Nie będziemy zakładać, że masz mnóstwo czasu, stalowe nerwy i naturalny talent do trudnych rozmów. Możesz być osobą, która już na samo „muszę porozmawiać z sąsiadem” czuje w brzuchu dokładnie to samo, co przed telefonem do

urzędu. Możesz też być kimś, kto reaguje szybko, a dopiero pięć minut później odkrywa, że przygotował bardzo dobry argument mniej więcej w połowie trzaskania drzwiami. Oba warianty da się uporządkować. Nie przez zmianę osobowości, tylko przez przygotowanie prostych sposobów działania, które można wykorzystać nawet wtedy, gdy jesteś zmęczony, zirytowany i marzysz jedynie o tym, żeby wszyscy wokół odkryli słuchawki.

Najważniejsze będzie odzyskanie poczucia wpływu tam, gdzie faktycznie go masz. Nie kontrolujesz tego, kogo wprowadzą do mieszkania obok, czyj pies ma ambicje wokalne ani kto uważa, że sobota o siódmej rano jest idealnym momentem na wiertarkę. Możesz jednak kontrolować sposób, w jaki oceniasz sytuację, moment reakcji, język rozmowy, granice, które stawiasz, oraz kolejne kroki, gdy pierwszy sposób zawiedzie. To mniej spektakularne niż przeprowadzka do domku pośrodku lasu, ale ma jedną przewagę: nie wymaga kredytu, działki ani odkrycia po tygodniu, że w lesie też ktoś ma piłę mechaniczną.

Dobre sąsiedztwo nie musi oznaczać przyjaźni. Czasem wielkim sukcesem jest po prostu spokojne „dzień dobry”, działające zasady i brak potrzeby prowadzenia dochodzenia, kto znowu zostawił coś przed windą. Jeśli uda się przy okazji stworzyć normalną, ludzką relację - świetnie. Jeśli nie - wystarczy, że wspólne mieszkanie obok siebie przestanie przypominać długoterminowy eksperyment społeczny bez komisji etycznej.

Zacniemy od rzeczy podstawowej: zanim spróbujesz rozwiązać problem z sąsiadem, trzeba ustalić, z czym właściwie masz problem. Z konkretnym zachowaniem? Z powtarzalnością? Z przekraczaniem granic? Z różnicą

przyzwyczajień? A może z tym, że drobna sprawa zdążyła przez trzy miesiące fermentować w ciszy i właśnie osiągnęła moc domowego octu? To rozróżnienie jest ważniejsze, niż wygląda. Bo kiedy nazwiesz właściwy problem, możesz zrobić coś znacznie bardziej użytecznego niż leżeć o 23:41 i projektować w głowie bezludną wyspę z bardzo surowym regulaminem ciszy nocnej.

Rozdział 1 - Czy to problem, czy po prostu człowiek mieszka obok?

Sobota, 8:12 rano. Robisz kawę, jeszcze nie całkiem jesteś człowiekiem, raczej projektem człowieka wymagającym kofeiny i ciszy. I wtedy zza ściany dochodzi dźwięk odkurzacza. Nie jest ekstremalnie głośny. Nie trwa od trzech godzin. Nie towarzyszy mu techno, młot pneumatyczny ani stado dzieci ćwiczących stepowanie. Ktoś po prostu odkurza mieszkanie.

Mimo to pojawia się myśl: „Serio? O tej porze?”

Trzy minuty później do zestawu dochodzi przesuwanie czegoś po podłodze. Pięć minut później odkręcona woda. Potem drzwi wejściowe. W twojej głowie rozpoczyna się proces dowodowy, w którym oskarżony ma coraz mniejsze szanse.

„Oni w ogóle nie myślą o innych.”

To zdanie jest fascynujące, bo zwykle pojawia się znacznie wcześniej niż jakikolwiek dowód na to, że „oni” w ogóle wiedzą, że właśnie przeszkadzają. Mózg lubi szybko domykać historię. Usłyszał odkurzacz, przesuwane krzesło i zamykane drzwi, więc już po kilku minutach ma gotowy profil psychologiczny człowieka po drugiej stronie ściany. Jeszcze chwila, a przygotuje prezentację PowerPoint zatytułowaną „Upadek kultury osobistej na przykładzie mieszkania 47”.

Problem polega na tym, że sąsiedztwo wymaga od nas tolerowania pewnej ilości cudzej obecności. To nie jest wada systemu. To system.